# Zbieranie i przesiewanie podczas żniwa - cz.I

*(W związku z rozpropagowaniem pomiędzy braćmi opracowania p.t.- „Przypowieść o wiernym i złym słudze” (maszynopis zawierający 26 stron), w którym opacznie została przedstawiona sylwetka drogiego nam Brata Russella, a w sposób gloryfikujący została podana działalność byłego współpracownika br. Russella – Barboura, podajemy dla pożytku Braci osobiste wypowiedzi „Wiernego Sługi” o początkowych drogach dochodzenia do zrozumienia kosztownej Prawdy na czasie, jaką przy łasce Pańskiej możemy się rozkoszować).*

## NIEBEZPIECZEŃSTWA MIĘDZY FAŁSZYWYMI BRAĆMI – 2 KOR. 11:26

Nasze osobiste chrześcijańskie doświadczenia są różne. Nie ma dwóch osób, które miałyby jednakowe, a to dlatego, że posiadamy różne temperamenty i talenty, a także przebywamy w różnym otoczeniu i okolicznościach. Możemy być jednak pewni, że żaden z prawdziwych synów Bożych nie będzie wyłączony z koniecznych prób cierpliwości, wiary i miłości. Bez względu na to, jak silny posiadamy charakter lub jak odpornymi zdajemy się być na ogólne trudności, możemy być pewni, że będziemy mieli doświadczenia i krzyże jak inni – a może nawet większe; prawdopodobnie takie, które zwaliłyby z nóg słabszych, których Pan w swej miłości i miłosierdziu zachowa, aby nie byli kuszeni ponad miarę (1 Kor. 10:13).

Nawet nasz Pan, chociaż doskonały, musiał przechodzić doświadczenia, aby te wypróbowały Go i udowodniły, że jest zupełnie poddany woli Ojca. Przyglądając się Jego próbom podziwiamy silny charakter Pana, który nie ugiął się pod sarkastycznymi, gorzkimi słowami i groźbami nauczonych w Piśmie i faryzeuszy, a także zdolny był szybko i stanowczo odeprzeć pokusy Szatana. Żadna z tych rzeczy, które na pewno byłyby wielkimi pokusami dla innych, ani Go nie poruszyła Go, ani nawet nie zaniepokoiła. Na ataki swoich otwartych nieprzyjaciół odpowiadał spokojnie, a często nawet ironicznie, lecz gdy ten, który *„jadł z Nim z jednego naczynia, podniósł piętę przeciwko Niemu”* i zdradził Go, serce naszego Pana zatrwożyło się, zranione głęboko przez dotychczasowego przyjaciela (Psalm 41:10; Mat. 26:23). Pewien smutek odczuwamy dopiero w Jego słowach wypowiedzianych ze wzruszeniem do dwunastu apostołów wtedy, gdy *„wielu odeszło i nie chodziło z Nim więcej”*, mówiąc o Jego nauce *„twarda to mowa, któż jej słuchać może?” – „Izali i wy chcecie odejść?”*. Szybka odpowiedź Piotra: *„Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa żywota”* – musiała zapewne być kojącym pocieszeniem dla tego szlachetnego i miłego serca, którego jedynym pragnieniem było, by błogosławić i czynić dobrze innym.

A jednak i przy końcu swej misji Pan musiał zakosztować cierpień od tych, których najbardziej miłował. Jego najmilsi uczniowie porzucili Go. Jeden zaparł się, a inny zdradził Go pocałunkiem i wydał w ręce wrogów. Nie dziwimy się, że Pan był smutny i zatrwożony w duchu, gdy mówił: *„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że jeden z was wyda mnie”*. I chociaż Piotr odważnie odpowiedział: *„Chociaż miałbym umrzeć z Tobą, to nie zaprę się Ciebie, i podobnie mówili oni wszyscy”* – to jednak Jezus wiedział, że oni rozproszą się i opuszczą Go w godzinie Jego największej próby, że odważny Piotr okaże się tak słabym, iż będzie się zaklinał, że nigdy nie znał Jezusa. Z pewnością te doświadczenia ze strony „braci”, z których wielu było słabymi, a jeden nawet zdrajcą, musiały być bolesne dla Pana podczas ostatnich chwil Jego próby. Jednak nie zniechęciły Go ani nie wpłynęły na Niego tak, by obrał inną drogę. Z radością podążał dalej wąską ścieżką, a Bogu pozostawił to, by w słusznym czasie *„wywiódł Jego sprawiedliwość jak światłość w południe”* (Psalm 37:6). Pan był posłusznym Bogu, wiernym Prawdzie i z tego powodu cierpiał nie tylko od złych ludzi, lecz także z powodu niezrozumienia ze strony najbliższych przyjaciół, którzy nie pojmowali tego, że On najpierw musiał być ich Odkupicielem, zanim mógł się stać Odnowicielem i Królem.

Apostoł Paweł w swych doświadczeniach przechodził tę samą lekcję „niebezpieczeństw między fałszywymi braćmi”, a także między tymi, którzy niezupełnie rozumieli Prawdę.

Nie słyszymy go jednak narzekającego, że świat odrzucił jego poselstwo, że mówił źle o nim i że znęcał się nad nim jako głównym nauczycielem niepopularnej nauki o krzyżu Chrystusowym, który był zwalczany zarówno przez zaślepionych Żydów, jak i przez światową mądrość pogańskich filozofów. W rzeczywistości zamiast być przygnębionym i zniechęconym przez swoje przeszłe doświadczenia lub też z powodu czekających go więzów, on odważnie i z radością oświadczył: *„Wszakże ja na nic nie dbam i nie jest mi tak droga dusza moja”* – Dzieje Ap. 20:19-24.

Lecz podobnie jak Pan Jezus, apostoł Paweł najs-

roższych doświadczeń doznał „między fałszywymi braćmi”, którzy zamiast być wiernymi naśladowcami Pana i Jego współpracownikami jako dobrzy żołnierze krzyża Chrystusowego, stali się nadęci, zarozumiali i pragnący być przywódcami. Nie chcąc albo nie mogąc widzieć Prawdy tak jasno i dobitnie jak Paweł, z powodu złego stanu serca, a zazdroszcząc mu powodzenia i rezultatów, jakie osiągał dzięki swej gorliwej pracy, podążali za nim do różnych miast, gdzie on pracował. Tam przez przedstawianie w niewłaściwym świetle jego nauk i charakteru starali się obniżyć jego wartość w oczach domowników wiary i w ten sposób otworzyć sobie drogę do głoszenia różnych sofistycznych, pokrętnych teorii, które miały im przynieść honor jako nauczycielom tego, co oni nazywali „postępową prawdą”, a w rzeczywistości to podwracali Prawdę w umysłach wielu.

W tej sprawie św. Paweł uczynił tyle, że wymienił po imieniu tych, którzy prowadzili tę złą robotę, aby przestrzec przed nimi braci (I Tym. 1:19-20; 2 Tym. 4:10,14-17; 2 Kor. 11:2-23). Paweł jawnie i otwarcie pisał o ich niecnych motywach: pysze, ambicji, zazdrości i o zamieszaniu, jakie czynili wśród braci. Specjalnie też podkreślał, że starając się o przewodnictwo wśród braci głosili oni inną Ewangelię, założoną na innym fundamencie, a nie na tym jedynym, którym jest śmierć Chrystusa jako cena okupu za człowieka.

Paweł był gorliwym obrońcą Prawdy, aby ci fałszywi apostołowie nie mogli posługiwać się gładkimi słowami do błędnego przedstawiania jego charakteru w celu odwrócenia ludzi od prawdziwej Ewangelii.

Ostrzegał też braci przed tymi przewrotnymi nauczycielami, nie dlatego, by wywyższać siebie, lecz żeby bracia byli ostrożni, ponieważ przyjmując tych nowych nauczycieli mogliby ponieść szkodę z powodu fałszywych nauk, a tracąc zaufanie do niego i odrzucając go jako uczciwego i prawdziwego nauczyciela, mogliby odrzucić również jego nauki, które były prawdą. Dlatego jego wzmianka o sobie była nie w celu samoobrony lub wywyższania siebie, lecz w obronie Prawdy. Była to próba przekonania ich, że jego charakter i zachowanie się były w harmonii z prawdziwym poselstwem, które on im przedstawiał.

Apostoł śmiało dowodzi, że byli tacy, którzy powoływali się na tego samego Jezusa, na tę samą Ewangelię, a jednak byli fałszywymi nauczycielami, zwodzącymi pracownikami, przemieniającymi się w apostołów Chrystusowych. Nie dziwujcie się – mówi do braci – że będą niektórzy wielkimi pracownikami dla Jezusa, kierując się jednak ambicją – boć sam *„szatan przemienia się w anioła światłości”*, nie jest więc rzeczą niezwykłą, że i jego słudzy przybierają na siebie pozory sług sprawiedliwości.

List apostoła Pawła do Galatów był zapewne napisany w tym celu, by przeciwdziałać błędnym naukom głoszonym przez fałszywych braci (Gal. 1:6, 3:1) i by przywrócić zaufanie do poselstwa Ewangelii, którą on przedstawiał. Było także konieczne, aby przy tej okazji powiedział też coś o sobie, o swych własnych przeżyciach oraz o fałszywych braciach (Gal. 2:4), którzy głosili, że są członkami tego samego „ciała”, a w rzeczywistości byli w opozycji do Prawdy i prowadzili lud Boży z powrotem do niewoli błędu, z którego został on wyzwolony.

## JAK ROZWIJAŁA SIĘ TERAŹNIEJSZA PRAWDA

Często otrzymujemy zapytania odnośnie prawd przedstawionych w „Brzasku Tysiąclecia” [Wykłady Pisma Świętego – przyp. tłum.] i w „Strażnicy Syjońskiej”. Skąd one pochodzą i w jaki sposób rozwinęły się do obecnego symetrycznego i pięknego stanu? Czy były one rezultatem wizji? Czy Bóg w jakiś nadnaturalny sposób objawił piszącym rozwiązanie tajemnic swego planu? Czy autorzy są czymś więcej od zwykłych ludzi? Czy powołują się na posiadanie nadnaturalnej mądrości i mocy? W jaki sposób przyszło to objawienie Boskiej Prawdy?

Nie, drodzy przyjaciele, ja nie uważam, że posiadam jakąkolwiek wyższość albo nadzwyczajną moc, poważanie lub autorytet ani też nie pożądam poważania od swych braci, domowników wiary, z wyjątkiem takiego uznania, jak określił to Mistrz: *„A ktobykolwiek między wami chciał być wielkim, niech będzie sługą waszym”* – Mat. 20:27. Zaś moja pozycja pomiędzy ludźmi światowymi z nominalnych kościołów jest z pewnością daleka od wywyższenia –*„wszędzie przeciwko niej mówią”* [Dzieje Ap. 28:22]. Jednak jestem w zupełności zadowolony, a wywyższenia oczekuję w słusznym czasie od Pana (1 Piotra 5:6). Na powyższe pytania odpowiadam słowami apostoła: *„Dlaczego patrzycie na nas, jakobyśmy przez naszą moc czynili te rzeczy? My jesteśmy ludzie tym samym biedom poddani, jak i wy”*, podobnym cierpieniom i ułomnościom, usilnie starając się przez przezwyciężanie przeciwności, zniechęceń itp. biec do mety naszego powołania. Jako wierny student Słowa Bożego pragnę być jedynie wskazującym palcem, jak to poprzednio wyraziłem, by dopomóc wam w poszukiwaniach na świętych stronicach cudownego planu Bożego – nie mniej cudownego dla mnie aniżeli dla was, o czym was zapewniam, drogo umiłowani współuczestnicy mojej wiary i radości.

Nie, Prawda, którą ja przedstawiam jako mówcze narzędzie Boga, nie została mi objawiona w widzeniach lub snach ani przez słyszalny głos Boży, ani cała od razu, lecz stopniowo od 1870, a szczególnie od roku 1880. To jasne rozwijanie się Prawdy nie miało miejsca z powodu jakiejś ludzkiej przemyślności lub przenikliwości, lecz z powodu zwykłego faktu, że nadszedł właś-

ciwy czas Boży i jeżeli ja nie będę mówił albo ktoś inny, to „same kamienie wołać będą”.

Przytoczoną poniżej historię podaję dlatego, że byłem zachęcany i nakłaniany, by opisać, jak wyglądało Boskie kierownictwo na ścieżce światłości, a także dlatego, że wierzę, iż jest to konieczne po to, by złe zrozumienie i głosy uprzedzenia mogły być unieszkodliwione i aby nasi czytelnicy mogli widzieć, jak do obecnego czasu Pan nam dopomagał i nami kierował. Odnośnie nazwisk i poglądów tych, którzy się od nas odłączyli, a są tu wymienieni, będę się starał podać jedynie punkty konieczne dla zrozumienia naszego stanowiska i kierownictwa opatrzności Bożej. Nie mogę również wymienić wszystkich szczegółów Boskiej łaski, w których nasza wiara była doświadczana, ani Boskich odpowiedzi na nasze modlitwy, pamiętając, że ani nasz Mistrz, ani też pierwotny Kościół nie pozostawili nam przykładów chlubiącej się wiary, lecz raczej przeciwne napomnienie: *„Ty wiarę masz? miejże ją sam u siebie”* [Rzym. 14:22]. Niektóre z najbardziej kosztownych doświadczeń wiary i modlitwy są za święte, aby je wystawiać na widok publiczny.

## ŚWIATŁOŚĆ W CIEMNOŚCI

Nie będę cofał się aż tak dalece, by przypomnieć, jak światło Prawdy rozpoczynało przebijać się przez chmury uprzedzeń i zabobonów, które opanowały świat pod rządami papieży w ciemnych wiekach. Ruch lub raczej ruchy reformacyjne od tego czasu aż dotąd miały szczególny udział w wyprowadzeniu światła z ciemności. Pozwólcie mi tu ograniczyć się do rozważania prawd czasu żniwa, podanych w Brzasku Tysiąclecia [Wykładach Pisma Świętego – przyp. tłum] i „Strażnicy Syońskiej”.

Pozwólcie, że rozpocznę opowiadanie od 1868 roku, kiedy Redaktor będąc poświęconym dzieckiem Bożym i członkiem kościoła kongregacjonalnego i Y.M.C.A. [Związku Młodzieży Chrześcijańskiej] zaczął tracić wiarę odnośnie wielu ogólnie przyjętych nauk. Będąc prezbiterianinem, wychowanym tylko na naukach katechizmu, a przy tym z natury posiadając dociekliwy umysł, stałem się gotową ofiarą dla logicznej niewiary tak szybko, jak zacząłem sam za siebie myśleć. Lecz to, co z początku zdawało się zapowiadać zupełne rozbicie mojej wiary w Boga i w Pismo Święte, znalazło się pod wpływem opatrzności Bożej, zrządzone właśnie dla mego dobra, i zniszczyło jedynie moje zaufanie do ludzkich wierzeń i systemów mylnie przedstawiających naukę Biblii.

Byłem stopniowo prowadzony do tego, by zobaczyć, że każde wyznanie posiadało niektóre elementy Prawdy, lecz w ogólności wprowadzały one w błąd i zaprzeczały Słowu Bożemu. Wędrując pomiędzy różnymi teoriami natknąłem się na adwentystów. Przypadkowo wszedłem jednego wieczoru do sali, gdzie – jak słyszałem – odbywały się zebrania religijne, by zobaczyć, czy garstka, która się tam zgromadza, ma do zaoferowania coś rozsądniejszego aniżeli wierzenia wielkich kościołów. Tam po raz pierwszy usłyszałem o poglądach wtórnych adwentystów. Kaznodzieją był Jonas Wendell, obecnie już dawno nie żyjący. Tak więc przyznaję się do długu względem adwentystów, jak również i innych wyznań. Chociaż jego objaśnienia Pisma nie były w zupełności jasne i były dalekie od tego, czym my się obecnie radujemy, to jednak były wystarczające, by pod Boską opatrznością przywrócić moją wiarę w natchnienie Biblii i wskazać, że pisma apostołów i proroków są ściśle ze sobą spojone. To, co usłyszałem, skierowało mnie do mojej Biblii, by studiować ją z większą gorliwością i ostrożnością aniżeli dotychczas. Zawsze też będę dziękował Panu za Jego kierownictwo, bo chociaż adwentyzm nie dopomógł mi do zrozumienia ani jednej prawdy, to jednak dopomógł mi wielce do wyzbycia się błędów i przygotował mnie do poznania Prawdy.

Wkrótce zacząłem rozumieć, że żyjemy gdzieś blisko końca Wieku Ewangelii i blisko czasu, o którym Pan oświadczył, że ci spośród Jego dzieci, którzy posiadają dość mądrości i czuwają, powinni osiągnąć jasne zrozumienie Jego planu. W tym czasie ja i kilka innych poszukujących Prawdy osób z Pitsburga i Allegheny utworzyliśmy grupę dla studiowania Biblii i od 1870 do 1875 roku wzrastaliśmy w łasce, znajomości i miłości Boga i Jego Słowa. Zaczęliśmy stopniowo dostrzegać miłość Bożą i to, co ona uczyniła dla całego rodzaju ludzkiego, czyli że wszyscy będą obudzeni z grobów, by mogli poznać Prawdę, a będąc posłuszni i wierząc w dzieło odkupienia dokonane przez Chrystusa, zostaną przyprowadzeni do zupełnej jedności i harmonii z Bogiem, aby przez zasługę Chrystusa otrzymać następnie żywot wieczny. Doszliśmy do wniosku, że jest to dzieło restytucji przepowiedziane w Dziejach Ap. 3:21. Lecz chociaż widzieliśmy, że Kościół był powołany do współdziedzictwa z Panem w Tysiącletnim Królestwie, to jednak nie pojmowaliśmy jeszcze jasno różnicy między nagrodą Kościoła, który jest obecnie na próbie, a nagrodą wiernych ze świata przy końcu Wieku Tysiąclecia. Nie wiedzieliśmy, że Kościół w nagrodę otrzyma chwałę duchowej Boskiej natury, podczas gdy wszyscy ludzie otrzymają chwałę restytucji – przywrócenie ich do doskonałości ludzkiej natury, jaką cieszył się ich przodek Adam, gdy był w ogrodzie Eden.

Jednak wtedy poznawaliśmy jedynie ogólny zarys Boskiego planu i wyzwalaliśmy się od wielu długo pielęgnowanych błędów. Czas na jasne zrozumienie drobniejszych szczegółów jeszcze w pełni nie nadszedł. Tu właśnie z wdzięcznością wspominam pomoc okazaną mi przez braci G. Stetsona i G. Storrsa. Ten ostatni był redaktorem *The Bible Examiner* [Egzaminator Biblii]. Obydwaj już nie żyją. Studiowanie Słowa Bożego z tymi drogimi braćmi prowadziło krok po kroku do co-

raz bardziej „zielonych pastwisk” i jaśniejszych nadziei dla świata. Jednak dopiero w roku 1872 osiągnąłem jasny pogląd na dzieło naszego Pana jako naszej „ceny okupu” i zdobyłem mocny fundament dla całej nadziei restytucji, która mieści się w doktrynie okupu. Do tego czasu, gdy czytałem świadectwa, że wszyscy, co są w grobach, wynijdą, miałem pewne wątpliwości, czy to zarządzenie obejmuje np. niedorozwiniętych umysłowo, niemowlęta, czyli istoty, które bardzo mało lub wcale nie korzystały z doświadczeń obecnego życia. Lecz gdy w 1872 roku zacząłem badać przedmiot restytucji z punktu widzenia ceny okupu danej przez naszego Pana Jezusa za Adama, a w rezultacie za wszystko, co było w nim utracone, mój pogląd na restytucję ustabilizował się zupełnie, co dało mi zupełne przekonanie, że wszyscy muszą wyjść z grobów i być przyprowadzeni do zupełnej znajomości oraz skorzystać z pełnej możliwości otrzymania wiecznego życia w Chrystusie.

Tak minęły lata od 1869 do 1872. Lata następne – do 1876 – były czasem ciągłego wzrostu w łasce i znajomości w tym małym gronie studentów biblijnych, z którymi zgromadzałem się w Allegheny. Następował nasz stopniowy rozwój – od niedojrzałych z początku i nieokreślonych pojęć na temat restytucji do lepszego rozumienia szczegółów, lecz właściwy czas Boży dla jaśniejszego światła jeszcze nie nadszedł.

Około tego czasu rozpoznaliśmy także różnicę pomiędzy naszym Panem jako „człowiekiem, który dał samego siebie”, a Panem, który przyjdzie po raz wtóry, jako duchowa istota, co wykazaliśmy w Brzasku Tysiąclecia, tom II, rozdz. V. Smucił nas bardzo błąd adwentystów, którzy oczekując Chrystusa w ciele i nauczając, że świat i wszystko, co na nim jest, z wyjątkiem wtórych adwentystów, będzie spalony w 1873 lub 1874 roku, a ich poglądy odnośnie celu i sposobu przyjścia Pana skłoniły mnie, by napisać broszurkę „Cel i sposób powrotu naszego Pana”, która została opublikowana w nakładzie 50 tysięcy egzemplarzy.

Około stycznia 1876 roku moja uwaga została w sposób szczególny zwrócona na przedmiot proroczego czasu w odniesieniu do powyższej nauki i nadziei. Stało się to w następujący sposób: Otrzymałem pisemko pod tytułem *The Herald of the Morning* [Zwiastun poranka], przysłany mi przez N. H. Barboura. Gdy otworzyłem to pismo, zorientowałem się po grafice na okładce, że redagowane jest przez adwentystów. Przeczytałem je, będąc ciekawy, jaką następną datę spalenia świata wyznaczyli. Lecz wyobraźcie sobie moje zdziwienie i zadowolenie, gdy z treści wywnioskowałem, że redaktorowi poczęły się otwierać oczy na zagadnienia, które przez kilka lat cieszyły nasze serca w Allegheny, czyli na fakt, że celem przyjścia naszego Pana nie jest zniszczenie, lecz błogosławienie wszystkich rodzajów ziemi i że Jego przyjście będzie podobne do przybycia złodzieja w nocy, że nie przyjdzie On w ciele, lecz jako istota duchowa, niewidzialna dla człowieka i że przy końcu tego wieku nastąpi zgromadzenie Kościoła i rozdzielenie pszenicy od kąkolu, gdy tymczasem świat nie będzie sobie zdawał z tego sprawy.

Ucieszyłem się, że inni przychodzą do tego samego zrozumienia, lecz byłem zdziwiony, gdy zauważyłem ostrożne stwierdzenie, że redaktor wierzy, iż proroctwa wykazują, że Pan już jest obecny na świecie (niewidzialny i niewidoczny) i że czas pracy żniwa, zbierania pszenicy już nastał oraz że taki pogląd był poparty przez proroctwa czasowe, co do których kilka miesięcy wcześniej przypuszczał, że zawiodły.

I tutaj pojawiła się nowa myśl: Czy to mogło być możliwe, że proroctwa odnośnie czasu, które ja tak długo lekceważyłem z powodu ich nadużywania przez adwentystów, miały rzeczywiście wskazywać, kiedy Pan miał być niewidzialnie obecny, by zakładać swe Królestwo? A przecież było to słuszne spodziewać się, że Pan zawiadomi swój lud co do tego przedmiotu, zwłaszcza że On obiecał, iż wierni nie będą pozostawieni w ciemności wraz ze światem, i chociaż dzień Pański przyjdzie na wszystkich innych jako złodziej w nocy (tajemniczo, niespodziewanie), to jednak nie miało to się odnosić do gorliwych, czuwających świętych (1 Tes. 5:4).

Przypomniałem sobie pewne argumenty użyte przez mego przyjaciela Jonasa Wendell’a oraz innych adwentystów, którzy starali się udowodnić, że rok 1873 będzie czasem spalenia ziemi itp. – jako że chronologia świata wskazywała, iż sześć tysięcy lat od Adama skończyło się z początkiem 1873 roku – oraz innych wydarzeń podanych w Piśmie Świętym, które miały równocześnie nastąpić. Czy mogło być tak, że te argumenty czasowe, które ja pomijałem jako niewarte uwagi, zawierały ważną prawdę, którą oni niewłaściwie stosowali?

Pragnąc poznać wszystko, cokolwiek Bóg miał mi do przedstawienia przez kogokolwiek, natychmiast napisałem do M. Barboura, zawiadamiając go, że zgadzam się z nim odnośnie innych punktów i że pragnę dowiedzieć się szczegółowo, dlaczego i na podstawie jakich dowodów Pisma Świętego utrzymywał on, że obecność Chrystusa i żniwo Wieku Ewangelii rozpoczęły się jesienią 1874 roku. Odpowiedź potwierdziła, że moje przypuszczenia były słuszne – chronologia i dowody odnośnie czasu były te same, których używali adwentyści w 1873 roku. Barbour i J. E. Paton z Michigan, jego współpracownik, byli aż do tego czasu wtórymi adwentystami. Gdy jednak data 1874 roku przeszła, a świat nie został spalony i nie zobaczyli Chrystusa Pana przychodzącego w ciele, byli oni przez pewien czas zakłopotani. Przeanalizowali powtórnie proroctwa odnoszące się do czasu, które jakoby się nie spełniły i nie mogli znaleźć żadnego błędu. Zaczęli wtedy zastanawiać się, że może czas był właściwy, lecz

ich oczekiwania niewłaściwe i może poglądy o restytucji i błogosławieniu świata, o których ja i inni nauczaliśmy, są rzeczami, których należało oczekiwać? Niedługo po rozczarowaniu w 1874 roku jeden z czytelników „Zwiastuna poranka”, który posiadał kopię Diaglottu, zauważył coś, co wydało mu się niezwykłe – że w Ewangelii Mateusza 24:27, 37 i 39 słowo, które w naszym zwykłym tłumaczeniu jest podane jako „przyjście”, w tłumaczeniu Diaglottu brzmi „obecność”. To był wątek, który poprzez zrozumienie proroctw czasowych doprowadził ich do właściwych poglądów odnośnie celu i sposobu powrotu Pana. Ja zaś przeciwnie, najpierw otrzymałem właściwy pogląd odnośnie celu i sposobu powrotu Pana, a następnie czasu tych wydarzeń, na jaki wskazywało Słowo Boże. Tak więc Bóg prowadzi swe dzieci przez różne początkowe zarysy Prawdy, lecz tam, gdzie znajdują się serca gorliwe i wierne, rezultatem będzie doprowadzenie ich do jedności.

Brak było jednak książek i innych wydawnictw wyjaśniających proroctwa czasowe, tak jak one były wtedy rozumiane. Opłaciłem więc koszta podróży dla Barboura, by przybył do nas do Filadelfii (gdzie byłem zajęty interesami przez lato 1876 r.) i wykazał mi na podstawie Pisma Świętego, że proroctwa wskazywały na rok 1874 jako na datę rozpoczęcia się obecności Pana i czasu żniwa. Niedługo przybył, a przedstawione dowody bardzo mnie zadowoliły. Będąc też pozytywnie nastawiony oraz zupełnie poświęcony Panu, zobaczyłem od razu, że te szczególne czasy, w których żyjemy, nakładają na nas, jako na uczniów Chrystusowych, pewien obowiązek. Skoro jest to czas żniwa, to musimy wykonywać pracę żniwiarską, a „teraźniejsza prawda” ma być sierpem, którym według woli Pana będziemy prowadzić pracę zbierania i żęcia wszędzie między Jego dziećmi.

Wypytywałem Barboura, co i „Zwiastun” czynią w tej sprawie. Odpowiedział, że nic. Czytelnicy „Zwiastuna”, rekrutujący się przeważnie z zawiedzionych adwentystów, prawie wszyscy stracili zainteresowanie, wstrzymali prenumeratę i z tego powodu „Zwiastun” był w zasadzie zawieszony. Na to powiedziałem mu, że zamiast czuć się zniechęconym i porzucać pracę teraz, gdy zrozumiał prawdę o zupełnej restytucji, opartej na zadośćuczynieniu dzięki okupowej ofierze Pana (co miałem możność mu przedstawić i z czym on się zgodził, podczas gdy ja wiele skorzystałem od niego odnośnie czasów), powinien czuć się zadowolony i przejawiać chęć podzielenia się tymi wielkimi i dobrymi nowinami z innymi i że powinien pomnożyć swą gorliwość. Znajomość faktu, że znajdowaliśmy się już w czasie żniwa, stanowiła dla mnie jak nigdy przedtem zachętę, by rozpowszechniać Prawdę i natychmiast postanowiłem rozpocząć ożywioną pracę.

Przede wszystkim postanowiłem ograniczyć swoją działalność zawodową i poświęcić więcej czasu, jak i środków materialnych na prowadzenie wielkiej pracy żniwa. Zgodnie z tym wysłałem Barboura z powrotem do domu, z pieniędzmi i instrukcjami, by przygotował w zarysie książkę o dobrych nowinach, tak jak były one wtedy rozumiane, włączając szkic czasów, a ja w międzyczasie zamknąłem swoją firmę w Filadelfii, przygotowując się do pracy na niwie Pańskiej. Następnie opuściłem Filadelfię, udając się w podróż kaznodziejską po kraju.

Niedługo też ukazała się książka pt. „Trzy światy”, o 196 stronicach, przygotowana wspólnie przez Barboura i przeze mnie, jako że mnie również dane było poświęcić jej nieco czasu i uwagi. Obydwa nasze nazwiska znalazły się na stronie tytułowej tej pozycji, pomimo tego, że zasadniczo została ona napisana przez Barboura. Chociaż nie była to pierwsza książka, która nauczała o restytucji, i nie pierwsza na temat proroctw czasowych, to jednak wierzymy, że była ona pierwszą, która połączyła ideę restytucji z proroctwami czasowymi. Ze sprzedaży tej książki i z mojej kieszeni pokrywane były wydatki związane z podróżowaniem itp. Po pewnym czasie doszedłem do wniosku, że dobrze byłoby mieć jeszcze jednego pracownika żniwa i posłałem po Patona, który natychmiast zgodził się przyłączyć do pracy, a jego wydatki na podróże pokrywane były w ten sam sposób.

Ponieważ mieliśmy świadomość, jak szybko ludzie zapominają to, o czym słyszeli, wkrótce stało się dla nas jasne, że chociaż spotkania były pożyteczne do rozbudzenia zainteresowania, to jednak niezbędne było jakieś czasopismo, które podtrzymywałoby to zainteresowanie i rozwijało je. Zrozumieliśmy więc, że jest wolą Pana, by jeden z nas zajął się pracą regularnego wydawania „Zwiastuna poranka”. Wysunąłem więc propozycję, by Barbour się tym zajął, gdyż posiadał już doświadczenie i jako zecer mógł czynić to bardziej ekonomicznie, a Paton i ja mieliśmy w dalszym ciągu podróżować oraz przy sposobności pisać artykuły. Na zwracane przez niego uwagi, że nie posiadamy własnej maszyny i że mała liczba prenumerujących nie pozwoli przez dłuższy czas na to, by pismo było samowystarczalne, odpowiedziałem, że dostarczę funduszów na kupno maszyny itp. i pozostawiłem kilkaset dolarów do dyspozycji Barboura, aby on zarządzał nimi jak najbardziej gospodarnie, podczas gdy Paton i ja nadal mieliśmy objeżdżać kraj. Sądziłem, że było to wolą Pana i tak zostało uczynione.

Podczas objazdu stanu Nowa Anglia poznałem A. P. Adamsa, młodego kaznodzieję metodystów, który głęboko zainteresował się Prawdą, jaką przez tydzień głosiłem w zgromadzeniu, gdzie służył. Następnie przedstawiłem go małym zgromadzeniom zainteresowanych w okolicznych miasteczkach i wspomogłem w różnych rzeczach tak, jak mogłem, ciesząc się z tego, że po krótkim przyuczeniu i on szybko stanie się współpracownikiem na niwie żniwa. Mniej więcej w tym

samy czasie ucieszył mnie bardzo fakt przyłączenia się A. D. Jonesa, który był zatrudniony przeze mnie jako kierownik w Pitsburgu. Młody człowiek, aktywny i obiecujący, szybko stał się czynnym i cennym pracownikiem w żniwiarskiej pracy. Pamiętają go dobrze niektórzy z naszych czytelników. Jones biegł dobrze przez pewien czas, lecz ambicja czy coś innego uczyniły z niego zupełnego rozbitka, jeśli chodzi o wiarę, i było to dla nas bolesną ilustracją mądrości słów apostoła:

> *„Niechaj was niewielu będzie nauczycielami, bracia moi, wiedząc, że cięższy sąd odniesiemy”* – Jak. 3:1.

## PRZESIEWANI JAKO PSZENICA

> *„Szatan wyprosił was, aby was odwiewał jako pszenicę”* – Łuk. 22:31

Do tego czasu wszystko posuwało się naprzód bez przeszkód. Czuliśmy się wielce ubłogosławionymi przez Prawdę a nie mieliśmy specjalnych doświadczeń w zakresie miłości do niej i wierności. Lecz z wiosną 1878 roku, w paraleli do czasu ukrzyżowania Pana i wypowiedzenia przez Niego powyższych słów, rozpoczęło się przesiewanie, które trwa ustawicznie od tamtego czasu i które musi prędzej lub później doświadczyć każdego, kto przyjmuje światło „obecnej prawdy”. *„Najmilsi! niech wam nie będzie rzeczą dziwną ten ogień, który na was przychodzi ku doświadczeniu waszemu, jakoby co obcego na was przychodziło”* – [1 Piotra 4:12], ponieważ ten ogień będzie doświadczał pracy każdego człowieka i wykaże, czy on budował swą wiarę z drzewa, siana lub słomy, czy z kosztownych kamieni objawionej Prawdy Bożej, a może na ruchomych piaskach ludzkich teorii o ewolucji itp., zamiast na twardej skale – okupie – jedynym trwałym fundamencie, który dał nam Bóg. Ci, którzy budują na tej skale, będą osobiście bezpieczni, chociażby zbudowali nieracjonalną wiarę, którą ogień i wstrząśnięcia tego dnia próby mogą wywrócić i zupełnie zniszczyć. Lecz ci, co budują na jakimkolwiek innym fundamencie, niezależnie od tego, czy użyją dobrych, czy złych materiałów, mogą być pewni, że ulegną zupełnemu rozbiciu (Łuk. 6:47-49; 1 Kor. 3:11-15).

Celem tych prób i przesiewania jest widocznie to, by wybrać tych wszystkich, których pragnienia serc są niesamolubne, którzy zupełnie i bez zastrzeżeń poświęceni są Panu, którzy pragną czynić wolę Boga i pokładają swą ufność w Jego mądrości, kierownictwie i w Jego Słowie tak silnie, że nie pozwolą odprowadzić się od słów Bożych, czy to przez mądrość innych, czy przez swe własne plany i idee. Będą oni w tym czasie przesiewania wzmocnieni, a ich radość w Panu pomnoży się, jak również znajomość Jego planu, nawet wtedy, gdy ich wiara będzie doświadczana przez tysiące popadających z każdej strony w błąd (Psalm 91:7).

Przesiewanie rozpoczęło się w następujący sposób: Odnośnie oświadczenia apostoła Pawła: *„Nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy przemienieni będziemy w okamgnieniu”* (1 Kor. 15:51-52) ciągle podtrzymywaliśmy pogląd, który wyznają adwentyści i prawie wszyscy chrześcijanie, że w pewnym czasie żyjący święci zostaną nagle i cudownie porwani w ciele, ażeby być zawsze z Panem. Obecnie nasze zapoznanie się z proroctwami czasowymi kazało nam oczekiwać tej przemiany świętych paralelnie do zmartwychwstania Pana, ponieważ dostrzegliśmy wiele równoległości pomiędzy dyspensacją żydowską a Wiekiem Ewangelii, o czym pisaliśmy w wydanej książce pt. „Trzy światy”.

Wtedy nie widzieliśmy, tak jak obecnie już widzimy (Tom III, rozdz. VII), że owa data 1878 wyznacza czas rozpoczęcia się Królestwa Bożego przez uwielbienie wszystkich, którzy już zasnęli w Chrystusie i że „przemiana” do chwały, czci i nieśmiertelności, o której apostoł Paweł wspomina (1 Kor. 15:51) ma następować w chwili śmierci dla wszystkich członków wspomnianej klasy, począwszy od tej daty przez cały okres żniwa, aż wszyscy żyjący członkowie („nogi”) Ciała Chrystusowego zostaną przemienieni do duchowej natury. Gdy jednak w owym roku nie zdarzyło się nic takiego, co moglibyśmy ujrzeć oczyma, ponowne przeanalizowanie zagadnienia uświadomiło mi, że nasza pomyłka polegała na tym, iż spodziewaliśmy się ujrzeć przemianę wszystkich żyjących świętych naraz, bez potrzeby umierania – mylny pogląd, utrzymywany przez całe nominalne chrześcijaństwo – jeden z tych, którego dotąd nie zauważyliśmy i nie odrzuciliśmy. Nasz obecny jasny pogląd jest rezultatem badań, które właśnie w ten sposób się zaczęły. Wtedy zrozumiałem, że w słowach apostoła „nie wszyscy zaśniemy” słowo „zaśniemy” nie jest synonimem „umrzemy”, chociaż ono jest tak ogólnie rozumiane, ale przeciwnie – słowo to oznacza tutaj trwanie w stanie nieświadomości, zaś apostoł życzył sobie, abyśmy rozumieli, że od pewnego momentu w czasie obecności Pana Jego święci, chociaż umrą tak jak wszyscy ludzie (Psalm 82:6-7), to nie będą pozostawać ani chwili w stanie nieświadomości, lecz w momencie śmierci będą przemienieni i otrzymają przyobiecane duchowe ciała. W ciągu obecnego Wieku Ewangelii umierający pozostawali w stanie nieświadomości, spali. Było to prawdą odnośnie wszystkich świętych, którzy zasnęli w Jezusie, aż do czasu, gdy On objął urząd Króla (Obj. 11:17), co – jak wykazaliśmy (Tom 2, str. 218,219) – stało się w 1878 r.

W tym czasie Król nasz obudził wszystkich członków swego Ciała, czyniąc ich podobnymi do siebie, a ponieważ nadszedł czas ustanowienia Jego Królestwa, nie

jest już konieczne, ażeby „nogi”, czyli ostatni członkowie Kościoła, umierający podczas żniwa, mieli pozostawać nadal w śnie śmierci. Przeciwnie, każdy z nich, gdy ukończy swą pielgrzymkę będąc wiernym aż do śmierci, otrzymuje natychmiast koronę żywota i jest zmieniany w okamgnieniu i dlatego nie można o nim mówić, że śpi, że jest nieprzytomny. Od tego czasu – czyli od 1878 roku – stosuje się Obj. 14:13 *„Błogosławieni są odtąd umarli, którzy w Panu umierają”*.

Uważne zbadanie tej nauki rzuciło jaśniejsze światło na naszą drogę i było dalszym dowodem Pańskiego kierownictwa.

Podczas gdy ja byłem w ten sposób prowadzony przez Pana do coraz jaśniejszych poglądów i nadziei, gdy starannie usiłowałem dopomagać też drugim, to wiosna 1878 r. nie była błogosławiona dla Barboura i wielu innych, którzy byli pod jego wpływem. Odrzucając to proste rozwiązanie przedstawione powyżej, Barbour uważał, że musi on z konieczności podać coś nowego, by pocieszyć żyjących świętych, że nie zostali zabrani wszyscy razem.

Niestety! Niebezpieczne jest czuć zbyt wielką odpowiedzialność i starać się przedstawiać nowe światło. Napełniło nas bolesnym zdziwieniem stwierdzenie faktu, że Barbour napisał wkrótce potem artykuł do „Zwiastuna”, zaprzeczając doktrynie pojednania, zaprzeczając, że śmierć Jezusa była ceną okupu za Adama i jego potomstwo, mówiąc, że ta śmierć nie miała większego znaczenia dla złagodzenia kary za grzechy ludzi aniżeli przekłucie szpilką ciała muchy, powodujące jej ból i śmierć, które miałoby być uważane przez ziemskich rodziców za sprawiedliwe zadośćuczynienie za przestępstwa ich dziecka.

Byłem zdziwiony i zaskoczony, ponieważ myślałem, że Barbour miał jaśniejsze zrozumienie odnośnie dzieła Chrystusa jako naszej ofiary za grzechy. A przecież nasz Odkupiciel, chętnie współdziałając z planem Ojca, dał samego siebie dobrowolnie jako okup, czyli odpowiadającą cenę, by wyrównać karę nałożoną na Adama, by Adam i jego potomstwo mogli być we właściwym czasie uwolnieni od grzechu i śmierci. Zupełnie inną niż marna karykatura z ilustracji Barboura rzeczą była dobrowolna, inteligentna i miła ofiara naszego Odkupiciela, przewidziana w Boskim planie, ułożonym i objawionym przez nieograniczoną mądrość. Uważałem, że pomyliłem się mniemając, iż Barbour posiadał jaśniejsze poglądy, aniżeli było w rzeczywistości, albo że on dobrowolnie zdejmował z siebie i odrzucał „szatę weselną sprawiedliwości Chrystusowej”. To ostatnie okazało się prawdziwym, ponieważ sam Barbour wyraził się później, że poprzednio uważał śmierć Chrystusa za cenę okupu za człowieka.

Natychmiast napisałem artykuł do „Zwiastuna”, zaprzeczając błędowi i wykazując, że taka była potrzeba, by „jeden umarł za wszystkich”, „sprawiedliwy za niesprawiedliwych” i to, że Chrystus wypełnił wszystko tak, jak było napisane, i w konsekwencji Bóg może być sprawiedliwym, przebaczając i wyzwalając grzeszników spod kary, którą On sprawiedliwie nałożył (Rzym. 3:26). Napisałem też do Patona, zwracając jego uwagę na fundamentalny charakter zaatakowanej doktryny i wskazując, jak czas i wszystkie okoliczności odpowiadają treści przypowieści o człowieku, który zdjął szatę weselną tuż przed rozpoczęciem weselnej uczty (Mat. 22:11-14). Paton odpowiedział mi, że dotąd nie widział on doktryny okupu w tak jasnym świetle, a ponieważ Barbour posiadał zdolność przedstawiania rzeczy w silny, dogmatyczny sposób, dlatego czuł się częściowo zachwianym. Nalegałem, aby widząc obecnie ważność doktryny okupu, napisał artykuł do „Zwiastuna”, w którym winien bez wahania złożyć świadectwo swego przekonania o tym, jak cenna jest krew Chrystusowa. Uczynił to. Nasze artykuły ukazały się w „Zwiastunie” w okresie od lipca do grudnia 1878 r.

Stało się też dla mnie jasne, że Pan nie życzy sobie, bym nadal popierał finansowo lub w jakikolwiek inny sposób coś czy kogoś, kto staje w opozycji do fundamentalnej zasady naszej chrześcijańskiej wiary, i po jak najbardziej uważnym rozważeniu i bezskutecznym usiłowaniu, by odzyskać błądzącego, odłączyłem się zupełnie od „Zwiastuna poranka” i od dalszej społeczności z Barbourem. Lecz uważałem, że samo wycofanie się nie było wystarczające dla okazania swojej lojalności względem naszego Pana i Odkupiciela, którego dzieło zostało tak gwałtownie zaatakowane przez kogoś, kto mógłby wyprowadzić owce na manowce; tym bardziej, że zajmował on swą pozycję głównie z powodu mego osobistego poparcia i zachęty, jako że wierzyłem w jego szczerość i wierność Panu. Zrozumiałem, że jest wolą Pana, abym rozpoczął wydawanie innego pisma, w którym znamię krzyża będzie stać wysoko, w którym broniona będzie doktryna okupu, a radosna nowina ogłaszana tak szeroko, jak to tylko możliwe.

Działając tak pod kierownictwem Pana, zaniechałem podróżowania i w lipcu 1879 r. ukazał się pierwszy numer „Strażnicy Syjońskiej i Zwiastuna obecności Chrystusa”. Od początku pismo to było specjalnym orędownikiem „okupu za wszystkich” i mamy nadzieję, że z łaski Bożej takim pozostanie na zawsze.

Przez pewien czas mieliśmy bolesne doświadczenia. „Strażnica” i „Zwiastun” były bowiem czytane przez tych samych ludzi i od czasu, gdy ukazała się „Strażnica”, zaopatrzenie w fundusze „Zwiastuna” zostało odcięte. Wtedy Barbour nie tylko wyjął pieniądze z banku, złożone tam przeze mnie, lecz traktował wszystko, co było w jego rękach, jako swe własne mienie i wylewał przy tym na redaktora „Strażnicy” najnikczemniejsze obelgi, aby tylko „Strażnica” i nauka o okupie nie posia-

dały właściwego wpływu na czytelników. To naturalnie spowodowało rozłamy, jak to zwykle bywa w tego typu sprawach. Osobiste zniewagi, uważane przez niektórych za prawdziwe, odniosły zamierzony skutek, zaćmiewając rozsądek wielu odnośnie zagadnienia okupu i wielu odwróciło się od Pana.

Pan jednak nadal okazywał nam swą łaskę, którą ja bardziej oceniałem aniżeli łaskę i przyjaźń całego świata. W tym też czasie Adams przyjął poglądy Barboura, odrzucając doktrynę okupu i właśnie zgodnie z przypowieścią o szacie weselnej obaj, zdjąwszy szaty Chrystusowej sprawiedliwości, powrócili do ciemności świata odnośnie przedmiotu tak jasno przedtem przez nich widzianego, a mianowicie czasu i sposobu obecności naszego Pana, i odtąd oczekiwali oni Chrystusa w ciele każdej wiosny lub jesieni i przekręcali odpowiednie proroctwa.

Podczas tych doświadczeń, a raczej podczas tej walki o krzyż Chrystusowy, współpracowaliśmy ściśle z Patonem, który do lata 1881 był cennym pomocnikiem i obrońcą nauki o nadchodzących błogosławieństwach opartych na okupie złożonym za wszystkich na Kalwarii. Nakład książki „Trzy światy” był właśnie wyczerpany i wydawało nam się, że trzeba wydać albo inny nakład, albo nową książkę obejmującą te same zagadnienia. Paton zgodził się przygotować ją do druku, a Jones ofiarował się pokryć wszystkie koszty związane z jej wydaniem, a przy tym miał dać Patonowi tyle egzemplarzy tej książki, aby ich cena pokryła jego pracę włożoną w jej przygotowanie, przy czym ja miałem zgodzić się na ogłoszenie jej bezpłatnie w „Strażnicy”. Jones bowiem wiedział dobrze, że stanie się ona popularna, jeżeli ja udzielę jej mego poparcia, i że jego wydatki na pewno zwrócą mu się z zyskiem. (Książki te bowiem nie były sprzedawane tak tanio jak „Brzask Tysiąclecia” [czyli „Wykłady Pisma Świętego” – przyp. tłum.]). Ja nie tylko zgodziłem się na to, lecz ofiarowałem się pokryć osobiste wydatki Patona związane z wydaniem tej książki, jak również na jego prośbę opłaciłem część kosztów druku.

W końcu jedynie ja poniosłem stratę finansową w związku z wydaniem tej książki; nosiła tytuł „Brzask dnia”. Pisarz i wydawca mieli zyski, ponieważ kilkakrotnie ogłaszałem ją w „Strażnicy”. Podaję te szczegóły z powodu pewnych jednostronnie podawanych i wprowadzających czytelników w błąd faktów, które zostały ostatnio opublikowane i były rozpowszechniane przez Patona, a jest on obecnie głosicielem innej Ewangelii, której krzyż nie jest ośrodkiem i która zaprzecza, że Pan odkupił nas swą drogocenną krwią. Tymczasem Paton znów opublikował inną książkę, która – chociaż ma ten sam tytuł jak ta, jaką my propagowaliśmy – jest na innym fundamencie i nie mogę jej polecić i nie polecam, lecz uważam ją za błędną filozofię, która zmierza do podkopania całej budowy chrześcijańskiej wiary i jest tym bardziej niebezpieczna dla wszystkich, którzy nie są dobrze ugruntowani w nauce o okupie, że zachowano w niej część prawdy podzielanej przez nas.

Fałszywy fundament, który ona prezentuje, jest przerobioną starą doktryną pogańską o ewolucji, która nie tylko zaprzecza upadkowi człowieka, lecz w konsekwencji odrzuca potrzebę Odkupiciela. Przedstawia ona pogląd, że nie odkupienie i restytucja do utraconego stanu jest pożądana, lecz że przez postępową ewolucję człowiek ciągle wspina się wyżej ze stanu niższego, w którym został stworzony, i że przez swoje dobre uczynki w końcu osiągnie boską naturę. Podaje także, że nasz błogosławiony Pan był zdegradowanym i niedoskonałym człowiekiem, który musiał krzyżować swoją cielesną, upadłą naturę, jaką On według nich posiadał i przez to pokazać wszystkim ludziom, jak krzyżować mają swe grzeszne, cielesne skłonności.

Przy tej okazji podajemy uwagę, że ciemność i degradacja, które przyszły na cały świat w jego upadłym i odrzuconym stanie i które zostały bardziej jeszcze pogłębione przez odpadły Kościół podczas ciemnych wieków, gdy są przez ludzi porównywane ze światłem nauki, jakim Bóg obecnie błogosławi ludzkość, to dochodzą oni do mniemania, że jest to proces dowodzący prawdziwości ewolucji. I ten pogląd, jak to wykazaliśmy (w „Wykładach Pisma Świętego”, Tom I, str. 261 i Tom VI str. 604), chociaż zupełnie niewłaściwy, jest jednak powodem do przepowiedzianego odstępstwa od wiary biblijnej podczas okresu żniwa (Psalm 91:7) i dowodzi, że niewielu chrześcijan jest dostatecznie ugruntowanych w Prawdzie, by wytrzymać próby tego złego dnia, w którym wielu upadnie i jedynie mała liczba się ostoi. Z tego powodu staramy się głosić Prawdę prosto i zrozumiale.

Krótka historia, jak Paton odwrócił się od nas i od okupu, będąc w opozycji do tego, co przedtem jasno rozumiał i polecał, jest ważna, ponieważ stała się ona powodem następnej próby i przesiewania czytelników „Strażnicy”, którzy w owym czasie byli o wiele liczniejsi. (Ponieważ Paton był poważanym bratem i naszym współpracownikiem i ponieważ jako podróżujący pielgrzym reprezentował „Strażnicę” i jej nauki, jego wydatki były pokrywane w części z prenumeraty „Strażnicy”, jak również przeze mnie, a także był osobiście znany większej liczbie czytelników aniżeli redaktor „Strażnicy”.) Nastąpiło to w ten sposób:

W 1881 roku Barbour, publikując ciągle „Zwiastuna”, w dalszym ciągu usiłował obalić doktrynę okupu. Gdy dowiedział się, że ja, odwiedzając braci i służąc wykładami, używałem obrazu Przybytku, by zilustrować ofiarę Chrystusa, która była pokazana w figuralnych ofiarach Izraela, napisał artykuł o pojednaniu, w którym w fałszywym świetle wykazał znaczenie Dnia Pojednania. Ja od razu zauważyłem błąd w jego rozumowaniu,

które czyniło z cielca typ jednej rzeczy w jednym wersecie, a innej w każdym innym wersecie, w którym on był wspomniany, i tak samo było z ofiarą kozła. Lecz dobrze wiedziałem, że ludzie w ogólności nie są zbyt skrupulatni w rozsądzaniu i że będąc obarczeni różnymi troskami życiowymi, nie są skłonni do pilnego wglądania w Pismo Święte, żeby krytycznie i uważnie przyjmować jego objaśnienia.

Przemyślałem tę rzecz ponownie. Przeczytałem uważnie 3 Mojż. rozdz. 16 i chociaż widziałem niedokładność w tłumaczeniu Barboura, to jednak mogę wyznać, że nie rozumiałem tego rozdziału i nie mogłem podać właściwego wyjaśnienia, które by obejmowało wszystkie szczegóły tego rozdziału, jakie musiałyby mieć odpowiednie znaczenie. Co miałem uczynić? Ci, którzy czytają „Zwiastuna” i „Strażnicę”, będą prawdopodobnie wprowadzeni w błąd, jeżeli nie otrzymają właściwego objaśnienia. Zaś samo tylko stwierdzenie, że objaśnienia podane w „Zwiastunie” są niespójne ze sobą, mogłoby być źle zrozumiane. Wielu zapewne pomyślałoby, że ja sprzeciwiam się temu poglądowi z powodu ducha rywalizacji, ponieważ są ludzie, którzy wszystko sprowadzają do ducha rywalizacji i stronniczości. Tacy nie mogą zrozumieć innych, którzy traktują sprawy z wyższego i zacniejszego punktu widzenia i którzy zawsze myślą jedynie o Prawdzie, nie mając na uwadze żadnych osób.

Tak jak w każdej próbie, tak i w tej udałem się do Pana, przedstawiając Mu, jak bardzo czuję się zaniepokojony o Jego drogie „owce”, które mając pobudzony apetyt przez niektóre prawdy i są wystawione z tego powodu na niebezpieczeństwo zwiedzenia przez Szatana. Przedstawiłem również Panu, że zdaję sobie sprawę, iż On jest Pasterzem, a nie ja, lecz wiem, że On będzie zadowolony z mojego interesowania się Jego owcami i z mojego pragnienia, by być Jego mówczym narzędziem, by ogłaszać im prawdziwą drogę żywota. Byłem pewny, że jeżeli nadszedł czas na głoszenie fałszywych poglądów, by zwieść niegodnych, to również jest właściwy czas, by posiadać jasne i właściwe pojęcie tego przedmiotu, ażeby ci, którzy są godni, byli wzmocnieni i nie odpadli od Prawdy. Wierząc, że nadszedł czas właściwy na prawdziwe zrozumienie znaczenia żydowskich ofiar, o których ogólnie wszyscy chrześcijanie sądzą, że są typami „lepszych ofiar” i że Pan da mi właściwe i szybkie zrozumienie, gdy będę znajdował się w odpowiednim stanie serca, modliłem się z ufnością. Przedstawiłem Panu, że jeśli właściwy czas Pański nadszedł i On zechciałby mnie użyć jako swe narzędzie, by podać poselstwo Jego drogiej rodzinie, to niech sprawi, bym mógł wyczyścić z mego serca wszystkie uprzedzenia, które mogą mi stać na zawadzie, i zostać doprowadzony do właściwego zrozumienia przez Jego ducha.

część II
Watch Tower
R-
„Straż”